

ZE WSPOMNIEŃ HENRYKA UŁASZYNA
*BRÜCKNERIADA*¹

W roku 1907 zaistniała też moja sprawa z prof. Brücknerem, która w świecie naukowym poróżniła wiele wybitnych postaci. Nim wszakże prof. Brückner w brutalny sposób ustosunkował się do mnie, poprzednio zachowywał się bardzo życzliwie; wprost niespodziewanie życzliwie. Jeszcze w Krakowie latem roku 1901, kiedy dopiero wybierałem się do Lipska, dowiedziałem się od kogoś, zdaje mi się, że od kol. Sinki, który wówczas na krótko przedtem wrócił był z Berlina, że Brückner nigdy u siebie nikogo nie przyjmuje, chyba najbardziej zaufane osoby, lecz wyznacza spotkanie w kawiarni, o ile sobie przypominam, „Unter den Linden”. Toteż kiedy już z Lipska w kwietniu roku 1902 pojechałem do Berlina w odwiedziny do przyjaciela mego, Jarosława Żaboklickiego, odwiedziłem i oczywiście również Brücknera, którego zresztą nie znałem. Ale go nie zastałem w domu.

Otworzyła mi drzwi jakaś obszernej tuszy niewiasta, dość niedbale ubrana. Była to, jak potem mówiono, jego gospodyni, Niemka, z którą właśnie się był niedawno ożenił. Prosiła, aby zostawić adres, to profesor może wyznaczy miejsce spotkania. Uczyniłem to.

Jakież było me zdziwienie, kiedy dnia następnego otrzymałem od Brücknera zaproszenie do mieszkania. Kartę tę zachowałem do dziś, a w kilka lat potem miała ona „historyczne znaczenie” dla mnie na *plus*, dla Brücknera na *minus*, stwierdzała bowiem notoryczne rozmijanie się z prawdą. Ale o tym potem.

Przyszedłem więc dnia następnego. Sam otworzył mi drzwi, powitał bardzo uprzejmie i zaprosił do saloniku. Jakież było me zdziwienie, gdy się znalazłem w tym poko-

¹ Fragment *Wspomnień* H. Ułaszyina pisanych w r. 1938. Rkps: Archiwum PAN Warszawa, sygn. III-162, j. 253. Tytuł pochodzi od autora. Do druku przygotował i przypisami opatrzył M. Skarżyński. Tekst skrócono na potrzeby tej edycji, co zaznaczono: [...], zmodernizowano pisownię i interpunkcję oraz rozwinęto skrócone w rękopisie wyrazy.

ju. Pokoik był malutki; pod ścianą kanapka, przed nią goły stół i dwa foteliki. Uczułem się jak w numerze hotelowym. Nigdzie śladu, że tu mieszka uczoney. Ani jednej książki. Nigdzie śladów „kultury” nie już umysłowej, ale i materialnej, gdyż te mebelki, obite kretonem, były skromne ponad wyraz.

Gawędziliśmy zresztą bardzo mile; wypytywał o moją pracę i wyniki. Zaskarbił sobie mnie i tym, że pamiętał moje niektóre prace i wyrażał się o nich dodatnio, chwalać je. Właśnie w tym czasie czytałem, zdaje się w „Bibliotece Warszawskiej”, jego pochwalne recenzje o *Encyklopedii staropolskiej* pocziwca Glogera; wypowiedziałem mu więc moje zdziwienie, że chwali, kiedy według mnie jest to bezkrytyczna kompilacja, odpisywana całymi partiami z innych książek, przestarzałych i bez podania źródła. Przytoczyłem nawet parę przykładów takiego odpisywania. To go zafrapowało, ale też zaraz oświadczył mi, że mam rację co do mej charakterystyki tej *Encyklopedii*, tj. że zgadza się ze mną w sądzie, że zaś mimo to chwalił, uczynił to „ze względów prywatnych”.

Zapadło mi to mocno w pamięci i sercu. Był to podówczas pierwszy spotkany w mym życiu uczoney, który nie pojmował swego zawodu jako „kapłaństwa” w służbie prawdy. Dotąd słyszałem od moich nauczycieli, a przede wszystkim od Baudouina de Courtenay, że nauka polega na dążeniu do prawdy, że uczeni zdradzają swe powołanie, nie mówiąc prawdy, popierając zaś fałsze lub błędy, obniżają poziom kultury umysłowej.

Prawda, że w pewnych okolicznościach chwilowo można o tym i owym zamilczeć, ale na to potrzebne wyjątkowe, ważne okoliczności. [...]

Potem, pamiętając o słowach Brücknera, łatwiej już mogłem ocenić różne jego opinie; przypominam tu jego dodatnią ocenę np. pracy Krčeka², wbrew ujemnym bez wyjątku wszystkich fachowców: Rozwadowskiego, Łosia i mego pióra. Zachwalaniem więc bezwartościowych prac wprowadzał Brückner w błąd badaczy innych fachów, np. historyków, literatów. Przytoczyć mógłbym sporo faktów, ale poprzestanę na jednym, związanym z ową *Encyklopedią* Glogera.

W parę lat potem ściągnąłem na siebie najpierw niezadowolenie Brücknera, a potem gromy. Niezadowolenie spowodowane zostało tym, że w mej doktorskiej rozprawie, przyjętej bardzo przychylnie przez cały szeroki świat naukowy (por. recenzje), poświęciłem jeden rozdział obaleniu na ten sam temat (tj. [na] temat mojej rozprawy) wywodów Brücknera. Dość zajrzeć do przytoczonych recenzji, by się przekonać, że wszyscy są ze mną przeciwko Brücknerowi. A nie zadrasnąłem ani słowem Brücknera w owej rozprawie; fakt, że się naukowo przeciwstawiłem, świeżo upieczony doktor, profesorowi uniwersytetu. [...]

Ale to były tylko początki niezadowolenia ze mnie Brücknera. Szalę jego goryczy przechyliła moja recenzja jego *Dziejów języka polskiego*, wydrukowana w głównym organie „międzynarodowym” slawistyki, „Archiv für slavische Philologie” [w] roku 1907³. Recenzja ta nie była pomyślna dla Brücknera, ale nie była też taką, z której by wynikało, że [książka] jest w ogóle bez wartości. Oto ustęp charakteryzujący tę książ-

² Mowa o książce Franciszka Krčeka, *Grupy dźwiękowe polskie tart i cir(z)ć...*, Lwów 1907, krytycznie ocenianej w ogóle przez naszych językoznawców. Ułaszyn opublikował jej recenzję w „Pracach Filologicznych” 1909, t. VII.

³ Band 29, Heft 2. u. 3.

kę: *Es ist...*⁴ [*ein populäres Buch, nicht für Fachmänner, sondern für das intelligente Publikum bestimmt. Daraus erklärt sich vielen*].

Dalej wykazuję w najspokojniejszy sposób niedokładności i nawet błędy. Recenzja przeznaczona była przecie dla organu naukowego, w którym „na goło” ani się komplementuje, ani potępia. Nie można mi więc czynić zarzutu stronniczości. [...]

Prof. Jagić pisał mi, że „mam słuszność co do zarzutów”; wprost wyraża się, że lepiej by było, gdyby Brückner nie brał się do „porównawczej gramatyki”, popełniając w niej „bąki” („*Schnitzer*”). Ale dalej nie należy zapominać o jego zasługach dla średniowiecznej literatury polskiej, więc nie należy być jednostronnym! Wszakże co mają zasługi Brücknera dla polskiej literatury średniowiecznej wspólnego z konkretną pracą, którą oceniam, pracą z zakresu językoznawstwa?⁵ A już wprost morderczym dla Brücknera jest ostatnie zdanie Jagicia: *Allerdings hätte er lieber den Gegenstand nicht berühren sollen, wenn er sich zu den Resultaten der vergleichende Sprachforschung so ablehnend, oder wagen wir ignorierend verkält.*

Podkreślenie *ignorierend* pochodzi od Jagicia. Przecież ta charakterystyka Brücknera jako językoznawcy jest wprost zabójcza. I tak pisze Jagić o swoim najgłówniejszym (*hauptsächlichste Mitarbeiter*) współpracownikowi „Archivu”.

[...] Sąd o szkodliwości prac Brücknera w ogóle dla językoznawstwa naszego jest powszechny. Rozwadowski w liście z dn. 29 XII [19]07 wyraża się w ten sposób: „Dla językoznawstwa naszego jest to człowiek wprost szkodliwy”.

W czasie zjazdu slawistycznego w Warszawie w 1934 roku rozmawiałem z Rozwadowskim z powodu pewnych etymologii Brücknera w jego *Słowniku etymologicznym*; Rozwadowski oceniał go bardzo ujemnie. Na raucie w tymże czasie byłem świadkiem rozmowy między Tuwimem i Nitschem. Tuwim zapytał Nitscha o zdanie co do *Słownika etymologicznego* Brücknera. Nitsch wyrażał się kategorycznie ujemnie (jako o rzeczy szkodliwej). Celowo te sądy tu przytaczam, gdyż prof. Chrzanowski w swym wspomnieniu o Brücknerze przytacza pogląd Rozwadowskiego wręcz odmienny od tego, który głosił on przez całe życie, a ja słyszałem zaledwie 5 lat temu, a na dwa lata przed śmiercią Rozwadowskiego.

A zatem sąd mój o książce Brücknera niczym się nie różnił od sądu dwóch wybitnych przedstawicieli nauki i redaktorów dwóch czołowych organów slawistycznych, Jagicia i Rozwadowskiego. Nie różni[ł] się też od sądu Baudouina de Courtenay, który swą recenzję zakończył słowami: „dla ludzi nieprzygotowanych odpowiednio książka prof. Brücknera nie tylko nie przynosi pożytku, ale, przeciwnie, jest bezwzględnie szkodliwą”.

⁴ Ułaszyn wpisał tylko początek, pozostawiając miejsce na dopisanie reszty. Tu uzupełniam, ujmując w nawiasy kwadratowe.

⁵ 20 VIII 1907 r. Ułaszyn pisał do Jagicia: „Korzę mą głowę przed Brücknerem historykiem literatury średniowiecznej polskiej etc., ale z najgłębszym przekonaniem w imię sprawiedliwości twierdząc, że jego „Dzieje” – strasznie marne... Co po *Zusammenstellung*, jeśli ją z powodu licznych błędów i niedokładności wyrozumieć nie można? Co ludziom po szczegółach, jeśli brak tego, co może ułatwić ich zrozumienie? Czy nam chodzić powinno o „wiedzę” czy o „wiadomości”? Ja oceniałem w mej recenzji nie „Brücknera”, lecz jego „Dzieje jęz. pol.”, dlatego nic mnie w danym wypadku jego zasługi literacko-historyczne nie obchodzi. Zresztą pisałem dla „Archivu”, zatem i chwalenie popularnej książki uważałem za zbyteczne”. Й. О. Дзендзелівський, *Матеріали до історії польської та слов'янської філології*. IX. Листування Г. Улашина з В. Ягичем, „Prace Filologiczne” 2002, t. XLVII, s. 145.

Czymże to zatem uczuł się Brückner tak bardzo dotkniętym? A oto w końcowej części recenzji wyraziłem radość, że Brückner obecnie, w r. 1906, swej teorii głoszonej w r. 1901 oraz w r. 1903 już ani nie wspomina. Zwróciłem więc uwagę, że między tymi latami, 1903 i 1906, bo w roku 1905, ukazała się właśnie owa moja rozprawa⁶; z tego powodu tak pisałem:

so wage ich zu behaupten, daß eben diese meine Arbeit⁷ [auf die Änderung in den Erklärungen mancher Formen und der Formulierung des erwähnten polnischen Lautwandels einen Einfluß ausgeübt hat. Darüber kann ich mich nur freuen, obwohl die genannte meine Arbeit in „Dzieje jęz. polsk.” nicht erwähnt ist, doch muß ich hinzufügen, daß Brückner trotz [nieczytelny wyraz w recenzji] im „Arch. f. slaw. Phil.” XXVIII, S. 567-568 eben über diese meine Arbeit folgendermaßen sich geäußert hat: „daß material wohl zusammengestellt ist (nur? Rez.), dagegen die Einzelausführungen verfehlt sind”, „die historische Betrachtung... wird nie Erklärungen, die Ułaszyn vorträgt, zugeben”, während die anderen Forscher wie z.B. Nehring, Kulbakin, van Wijk, Berneker, Vondrák... in ihren Rezensionen übereinstimmend im Gegenteil gänzlich anders meine Arbeit beurteilten. Aber, das kann ja nur Brückners individuelles Urteil sein... [...] ...aber nach meiner Kritik [...] dieser Brücknerschen Ansichten finden wir [...] nicht nur keinen „sporadischen Lautwandel”; ja, wir finden hier nicht nur die „Regel”, sondern auch eine ganze Reihe von Erklärungen der abweichenden Formen mittelst der morphologischen Assimilation d.h. Analogie, die ja von kurzem nach Brückner nicht in der alten Zeit gewirkt haben sollte!].

I to właśnie był kamień obrazu. To ostatnie spowodowało, że w tymże roczniku Brückner zamieścił krótki artykuł, z powodu owej końcowej części mego, w którym oświadczył gołosłownie i kategorycznie, że ja [„auf ein kurzes Gadächtnis der Leser des „Archivs” ... bauend, die Tatsachen gefälscht habe”], czyli zarzucił mi popętnie nie błędu, nie nieporozumienia, lecz świadome fałszerstwo!⁸

Zarzut to nie było jaki. Co z nim robić? Należało przede wszystkim rozróżnić dwa momenty: 1. zarzut natury merytorycznej: wprowadziłem czytelników w błąd – tak mogą oni sądzić z twierdzenia Brücknera, oraz 2. zarzut natury formalnej (obrazu). Sprawę pierwszą załatwić, moim zdaniem, należało za pomocą odpowiedniego wyjaśnienia wydrukowanego w „Archivie”; sprawę drugą za pomocą, jak projektowałem, sądu honorowego. Ponieważ rzucanie połajanek i obelg było znanym notorycz-

⁶ Rozprawa doktorska Ułaszyna, *Über die Entpalatalisierung der urslav. e-Laute im Polnischen*, Leipzig 1905.

⁷ Ułaszyn wpisał tylko początek cytatu z recenzji, do późniejszego uzupełnienia. Tu uzupełniam, umieszczając w nawiasach kwadratowych.

⁸ Z listu J. M. Rozwadowskiego do Jagicia 23 IV 1908 r.: „Ułaszyn bardzo dotknięty uwagą Brücknera, że pofałszował cytaty, no i słusznie, boć to zarzut natury moralnej już. To ciekawa figura ten B[rückner], przypuszczam, że on jest chory. Myśmy także z nim mieli małe przejście z powodu recenzji: ostatecznie wszystkie wycofał, z czego nie jestem niezadowolony”. Й. О. Дзендзелівський, *Листування Я. М. Розвадовського з В. Ягичем*, „Prace Filologiczne” 1994, t. XXXIX, s. 275-276. A w dwa miesiące później list do Jagicia z 3 VI 1908: „O aferze Brückner – Ułaszyn jestem ciągle „auf dem Laufenden”, bo Ułaszyn jest pilnym pisywaczem listów, a teraz z powodu tej sprawy znajduje coś w rodzaju podniecenia. Pisał mi kiedyś jeszcze, że nie może się wprost zwrócić do Pana Radcy Dworu, ponieważ Pan od siebie nie dodał żadnej uwagi do Brücknerowej „Entgegnung” – z czego wyciągnął wnioski, że się Pan z B[rücknerem] solidaryzuje. [...] Zresztą trudno się irytować na Brücknera. On ma taki wyzywający, lekceważący sposób pisania, uważa się za „Roma locuta”, no – a w językoznawstwie – pisze przecież głupstwa rozmaite. Nie idzie zatem, żebym był wraz z Ułaszynem zdania, że *Entpalatalisierung* jest epokową pracą: tak dalece nowego niczegośmy się z tamąd nie dowiedzieli. Ale Brückner już postanowił sobie Ułaszyna zmiążdżyć. On (Brückner) absolutnie nie znosi krytyki, choćby słusznej i przyzwoitej. Zresztą ma Pan Profesor słuszność, że jeżeli Brückner jest obecnie ze swoim usposobieniem prawie nieczytelny, to i Ułaszyn mógłby być mniej wrażliwym: on też potrzebuje kuracji. No, ale bądź co bądź zarzut świadomego fałszowania czyjegoś zdania jest ciężki”. *Ibidem*, s. 277.

nym zwyczajem Brücknera, sprawa pierwsza, ze względu na czytelników „Archivu”, wydała mi się tą, od której zacząć należało.

Napisałem więc natychmiast wyjaśnienie, zaaprobowane przez prof. Leskiena, współredaktora „Archivu”, które za jego pośrednictwem zostało przesłane naczelnemu redaktorowi Jagiciowi. Uprosiłem w ogóle prof. Leskiena o zastępstwo w tej sprawie. Atoli korespondencja między tymi dwoma dawnymi przyjaciółmi [sic!] i założycielami „Archivu”, dzięki różnym trudnościom czynionym przez Brücknera, nie dała rezultatu. Dalej nadużywać uprzejmości Leskiena nie mogłem. Zostało mi jedyne wyjście: oświadczyłem [wyraz nieczytelny], [że] jeśli nie wydrukują mej [brak wyrazu], będę zmuszony udać się do sądu.

I ta groźba nie skutkowała. Nie odpowiadano wcale. Musiałem więc udać się do sądu, najpierw o przedłużenie zaskarżalności. To poskutkowało. Zobaczyli, że nie żarty: Leskien otrzymał list, ale cóż, znów wszystko niebawem się [brak wyrazu]. Brückner nadal podtrzymywał zarzut świadomego fałszerstwa.

Zostało mi więc już tylko jedno: wytoczyć formalną sprawę przeciwko Brücknerowi. Ponieważ „Archiv” był wydawany w Lipsku, a zatem w sądzie lipskim.

W lipcu ([19]08) przesłał Brückner sądowi swą replikę na skargę: zawierała ona same kręactwa i kłamstwa. Między innymi takie tłumaczenie: obrazić mnie nie mógł, gdyż osobiście jestem mu nieznanym! [...]

I znów nastąpiło pewne zatrzwożenie; otrzymałem od Jagicia list, że Brückner gotów jest dać w „Archivie” *Ehrenerklärung* (cofnięcie obrazy), jeśli ja wycofam skargę z sądu, ale – pisze – Jagić – mego „Wyjaśnienia” (merytorycznego) nie wydrukują. Taktyka była jasna: wprawdzie Brückner stale podtrzymywał obrazę, a na druk mego „wyjaśnienia” godził się, bo dodałby do niego swą replikę, polegającą na przekręcaniu słów i naturalnie dalej mnie obrażając. Teraz zobaczywszy, że to nie przelewki, woli dać *Ehrenerklärung* w „Archivie”, byleby [brak wyrazu], ale bez mego „Wyjaśnienia”, żeby to robiło wrażenie, że ja rzeczywiście wprowadziłem czytelników w błąd (fałszując tekst), on zaś mimo to obrazę wspaniałomyślnie cofa.

Oczywiście na to zgodzić się nie mogłem, natomiast zgodziłem się na wycofanie skargi z sądu, jeśli obok *Ehrenerklärung* Brücknera będzie wydrukowane me *Wyjaśnienie*.

Korespondencja i teraz nie doprowadziła do zgody. W ten sposób dn. 18 grudnia 1908 r. przyszło do rozprawy sądowej. Brückner przedłożył z wielką pewnością siebie gotową i wydrukowaną już *Ehrenerklärung* [wyraz nieczytelny] od redakcji i od niego, czyli to, o czym w listach była mowa, ale zmienione nieco na jego korzyść a moją niekorzyść.

Odpowiedziałem, że ostatecznie mogę się zgodzić na te zmiany, [ale] nie mogę odstąpić od jednoczesnego wydrukowania mego „Wyjaśnienia”. Na to Brückner się nie zgodził, bo go moje wyjaśnienie naukowo kompromitowało.

Przystąpiono więc do obrad. Brückner zachowywał się całkiem niekulturalnie, sędzia mitygował go parę razy. Wreszcie sędzia znów zaproponował zgodę. Zgodziłem się po raz drugi, ponawiając warunki, tj. wydrukowanie mego *Wyjaśnienia*. Powstała awantura. Brückner nazwał je „Schmaren”, za co dostał od sędziego urzędowe upomnienie, zaś mój adwokat zażądał wciągnięcia do oskarżenia jako nowej obrazy.

Brückner, zobaczywszy, że to nie żarty i że autorytet jego nie ma tu żadnego znaczenia, po długich wahaniach zadość uczynił następującej mej formule: dał przed sądem słowo honoru, że pod groźbą wystąpienia z „Archivu” wymusi na Jagiciu wydrukowanie mego *Wyjaśnienia*. Były chwile, gdy m go żałował; był purpurowy od wzburzenia, ręce mu się trzęsły, rzucał się, ale [u] publiczności w sali litości nie wzbudzał – na wesoło brała jego zachowanie. [...]

A była i scena humorystyczna. Sędzia w końcu rozprawy, po zawarciu ugody, oświadczył Brücknerowi, że ponieważ wobec jego słowa honoru ja skargę cofam – on ponosi koszt procesu. Począł się rzucać i odmawiać! Kiedy sędzia mu tłumaczył jak dziecku o [dwa wyrazy nieczytelne] – wszyscyśmy się, wyłączając sędziego, serdecznie śmieli!

Zdawało się, że sprawa pomyślnie się zakończyła. Niestety, Jagić odmówił druku mego *Wyjaśnienia*. W rezultacie Brückner musiał wystąpić z redakcji.

Wystąpił też Leskien (jeszcze 12 XII 1908, więc przed rozprawą sądową), otrzymawszy jako redaktor odnośny zeszyt „Archivu” z owymi „*Erklärungen*”. Oburzyło go owo wykrętne [skreślone: wyjaśnienia?] Brücknera i owo drugie Jagicia, a podpisane „*Die Redaktoren*”, kiedy on, współredaktor, zupełnie się z treścią i całym postępowaniem nie solidaryzuje...

W tych okolicznościach zmuszony byłem wydać w Lipsku *Wyjaśnienie* przeznaczone dla „Archivu” w osobnej broszurze pt. *An die Leser...*⁹, zaopatrując w obszerny wstępny artykuł opisujący przebieg całej sprawy.

W kilka – parę, zdaje się, miesięcy po ukazaniu się recenzji mej „Dziejów” Brücknera w „Archivie” ukazała się recenzja moja w „Roczniku Sławistycznym” wraz z recenzją Baudouina de Courtenay. Wykołysały one z równowagi Brücknera i napisał przeciwko nam broszurę pt. *Filologia i lingwistyka*¹⁰. Otrzymałem ją 6 I [19]09¹¹.

Oczywiście napisana była jeszcze przed ukończeniem procesu sądowego, zatem pisał ją pewny siebie – śmiało, odważnie i... bez przytomności...¹²

⁹ *An die Leser Archivs für slavische Philologie von Henryk Ułaszyn. Audiatur et altera pars, Leipzig 1909.*

¹⁰ *Filologia i lingwistyka. Szkic polemiczny Aleksandra Brücknera, Lwów 1909.*

¹¹ W liście do Ułaszyna z dn 20 IV/9 V 1909 Baudouin de Courtenay pisał: „Pańską broszurę z „Brückneriadą” [*An die Leser...* – M.S.] przeczytałem uważnie dopiero teraz, bo chciałem ją przestudiować uważnie, mając parę godzin odpoczynku dla myśli. Odczytałem tedy i Brücknera (*Filologia i lingwistyka*). Przyznam się, że Brückner mię rozbawił. Jest to po prostu chuligan i facet, cierpiący na manię wymyślenia. Na takiego trudno się gniewać. [...] Panu oczywiście należało wystąpić. Pańska broszura napisana jest poważnie, przyzwoicie i bezwzględnie przekonująco, oczywiście przekonująco dla tych, co chcą i mogą się przekonać. Różne błazny literatury i publicystyki, nawet po przeczytaniu Pańskiej broszury (zresztą nie wiem, czy 1 na 100 z tej kompanii zapozna się z Pańskimi wywodami) nie przestaną basować Brücknerowi. W każdym razie mogę powinszować Panu tej broszury. Mnie ona całkowicie zadowolniła”. Archiwum PAN Warszawa, sygn. III-162. Listy Baudouina do Ułaszyna są obecnie przygotowywane do wydania.

¹² Pisał o niej do Jagicia Rozwadowski: „Ale Brückner wcześniej czy później nie z Ułaszynem, to z kim innym byłby wywołał awanturę. Nie wiem, czy Pan Profesor czytał jego broszurę „*Filologia i lingwistyka*”? Pisana takim tonem i takimi wyrazami, że tylko sam sobie ubliżył. Recenzja Baudouina w „Roczniku” [Sławistycznym – M.S.] była bardzo ostra, ale absolutnie przyzwoita: nie było w niej ani jednego zwrotu osobiście ubliżającego, a Brückner odpowiada na to wyzwickami. Wcześniej czy później skrupi się to na nim samym. Brückner z Krękiem, a dawniej Karłowicz, po trochu i Kryński – to są filologiczni wszechpolacy! Boże chroń od tego gatunku ludzi”. Й. О. Дзєндзєлєвський, *Листування Я. М. Розвадовського...*, list z 21 I 1909, s. 283.

Ostrzej jeszcze wyraził się, także w liście do Jagicia z 13 I 1909 r., Baudouin de Courtenay: „Bez wątpienia i Brückner, i Ułaszyn są ludzie z niespokojnymi temperamentami, ale między nimi zachodzi ogromna różnica. Ostatnie wystąpienia Brücknera dowodzą, że jest on zawodowym oszczercą oraz człowiekiem nieuczciwym i niehonorowym (lub co najmniej cierpiącym na chorobę, zwaną *moral insanity*); a tego o Ułaszynie powiedzieć nie mamy prawa. Ułaszyn jest co najwyżej pedant, czepiający się drobiazgów, ale postępów niemoralnych zarzucić mu nie można. Chuligań-

Właściwie skierowana była przeciwko Baudouinowi de Courtenay. Ze mną rozprawił się krótko na paru stronach *petitem*, podkreślając, że chce mię tym zlekceważyć.

Wywody jego polemiczne z moją krytyką, a więc dotyczące meritum, polegały na wykręcaniu się i przekręcaniu moich słów; dość porównać 1. wydanie jego *Dziejów* z nowym, aby się przekonać, że mimo iż rzekomo obala mą krytykę, ośmiesza moje uwagi, w drugim wydaniu poprawił wiele miejsc, już zgodnie z moją krytyką. Na tę krytykę postanowiłem odpowiedzieć osobną broszurą.

Ale były i obrazy. I to solidne; co z nimi robić? Nauczony postępowaniem Brücknera na pierwszym procesie nie mogłem już myśleć o sądzie polubownym¹³. Rzecz jego ukazała się we Lwowie, a więc należało mi skarżyć w b. Galicji; nawiązałem zatem korespondencję z adwokatem z Krakowa. Okazały się trudności, bo jako obcy „poddany” [Brückner] nie przybędzie.

Sama korespondencja z adwokatem kosztowała mnie omal tyle, ile wynosił[by] koszt sądowe z adwokatem w Lipsku. Co prawda ostrzegano mnie prze[d] „galicyjskimi adwokatami”, więc nie posądzam owego adwokata o zdzierstwo; „rachował” jak rachowali, wedle [nieczytelny wyraz], i inni jego koledzy. W każdym razie z adwokatem w Lipsku niczego podobnego nigdy nie doświadczyłem.

Niemożliwa więc okazała się skarga w Krakowie; musiałem, wedle przepisów, skarżyć w miejscu zamieszkania obrażającego, tj. w Berlinie.

1 IV 09 poszedłem więc do adwokata z prośbą o przedłużenie zaskarżalności, bo wciąż miałem nadzieję [dalsza część zdania nieczytelna]

28 IV 09 otrzymałem od adwokata pismo Brücknera, grożące mi skargą, jeśli nie cofnę swej. [nieczytelne] musiałem wnieść formalną skargę; gdybym bowiem się cofnął, mógłby mnie zaskarżyć, [nieczytelne] poprzednia sprawa, kręctwo z „wyjaśnieniem” poderwało najzupełniej moje zaufanie do Brücknera. Skarżyłem więc wbrew mej chęci i z tego powodu, że broszura moja *An die Leser* zrobiła bardzo dobre wrażenie. Nie mówię o otrzymanych po kwietniu listach od swoich: Rozwadowskiego, Nitscha, o tutejszych uczonych, Windisch, Brugmann, ale i o obcych, jak Meillet, Szachmatow, ale wymieniam tylko największych.

Moje wyrażenie się o Brücknerze w artykule w „Języku Polskim” (*pchta*)¹⁴ adwokat uznał za nieco niebezpieczne, ale z wielu względów skarżyć muszę. I dobrze zrobiłem, gdyż wyprowadzony z równowagi mą skargą Brückner, który znów zagroził *Gegenklaga*, ale tylko na piśmie, nie wniesieniem skargi, przy czym tak się „wynęrzył” swoją metodą, że pismo to nowe adwokat również zaskarżył, tj. Brückner otrzymał już 2 skargi.

W ten sposób doszło do rozprawy w sądzie berlińskim dn. 21 maja. O pół do 12 rozpoczęła się rozprawa i trwała bez mała 2 godziny.

stwo Brücknera zmusiło mię do usunięcia się od formalnego współredaktorstwa „Prac Filologicznych”... Й. О. Дзендзелівський, *Матеріали до історії польської та слов'янської філології*. IV. *Листування Я Бодуена де Куртене з В. Ягичем*, „Prace Filologiczne” 1996, t. XLI, s. 409.

¹³ „Ułaszyn teraz i na mnie jest, zdaje się, trochę *fâché* i na nas w Krakowie, bo Akademia nie chciała na jego żądanie *à propos* broszury Brücknera wydawać żadnego sądu: wskutek tego napisze on polską broszurę i zaskarżył powtórnie Brücknera”. Й. О. Дзендзелівський, *Листування Я. М. Розвадовського...*, list z 11 VIII 1909 r., s. 287.

¹⁴ Chodzi o artykuł Ułaszyna *Z przeszłości wyrazów pchta i pleszka*. Ukazał się on nie w „Języku Polskim”, lecz w „Poradniku Językowym” IX, 1909.

Sędzia najpierw przystąpił do obraz, które Brückner zarzucił mnie w swej *Gegenklage*. Zapytał go mianowicie, co znalazł on obraźliwego dla siebie w mojej broszurze *An die Leser* oraz w moich artykułach. Brückner zaczął cytować odpowiednie miejsca, ale sędzia odpowiadał, że w zwrotach tych nie widzi nic obraźliwego. Przy tym w zadziwiający sposób [Brückner – M.S.] rozmijał się z prawdą. Przytoczę tu tylko dwa przykłady: m.in. powtórzył to, co już raz był napisał w obalaniu mej skargi, mianowicie, że obrazić mnie nie mógł, albowiem jestem mu zupełnie obcy. W odpowiedzi na to przedłożyłem 2 karty Brücknera do mnie: jedną, zapraszającą mnie do siebie do mieszkania, i drugą, wspominającą o mej u niego wizycie i gawędzie.

Drugi przykład: zarzucał mi w swej broszurze, że sfałszowałem jego słowa (o włoskim akcencie) i na dowód przytoczył w tej swej broszurze ową moją wypowiedź jako nonsens, którego on nie mógł popełnić. Przedłożyłem natychmiast obie moje recenzje (dwie!!); niemiecką i polską. Ustęp ten był w obu identyczny. Okazało się, że nie ja sfałszowałem, ale Brückner, on bowiem przytoczył tylko połowę mego zdania do dwukropka, a pominął, co było po dwukropku!!

Sędziemu po kilku takich wypadkach tak było nieswojsko (Brückner nazwisko niemieckie, prof. Uniw. Berlińskiego, o którym sędzia nic nie wiedział), że wstydził się nań patrzeć, tylko ruszał ramionami. Po pewnej chwili zapytał go, dlaczego nie wziął sobie adwokata, który by go mógł od niejednego fałszywego kroku uchronić. [...]

Zaproponował sędzia *Augleich*. Naturalnie natychmiast się zgodziłem; nic mi nie zależało na tym, by Brückner był skazany, chodzi mi tylko o cofnięcie obrazy. Przedłożyłem więc już gotowy projekt przeproszenia; nie stawiałem też żadnego warunku ogłoszenia tego przeproszenia w pismach. Wystarczyło mi, że cofnie i przeprosi. (Co do meritum, tj. co do strony rzeczowej, zamierzyłem rozprawić się w osobnej książeczce [...]).

Z początku Brückner nie chciał, ale widząc, że rozprawa nad moją skargą doprowadziłaby go do przegrania procesu, musiał się zgodzić. Protestował też przeciwko zwrotowi „*lebhaftes Bedauern*”, chciał tylko, by było „*Bedauern*”, ale nie udało się. Z tego [wyraz nieczytelny] wrażenie, jakie zrobił Brückner swoimi obrazami, było takie, że sędzia, mimo że Brückner przyjął proponowane przeproszenie, sędzia [sic!] wyznaczył Brücknerowi jeszcze tzw. „*Busstrafe*”: kara pieniężna na jakiś cel dobroczynny, w danym wypadku na jakąś *Krankenkasse*. Zapytał więc, jaką oznaczam kwotę, podałem 10 zł [sic!], zaznaczając, że wystarczy mi sam fakt naznaczenia przez sędziego kary.

W ten sposób i ten proces wygrałem. Brückner oczywiście musiał ponieść kosztą – tym razem już nie protestował – niestety kosztą wcale znaczne, tym bardziej że funkcjonował jeszcze zaprzysiężony tłumacz.

W ten sposób zakończyła się moja *Brückneriada*; potem Brückner zaczepiał mnie niejednokrotnie, ale zawsze bez wymieniania mego nazwiska. Potem – to znaczy, kiedy pisał po procesie, bo po zakończeniu procesu jeszcze ukazywały się artykuły polemiczne, ale pisane były przed procesem.

Nb. kiedy jeden z takich [artykułów] ukazał się był w „Pracach Filologicznych” VII w recenzji „Rocznika Słowistycznego”, w którym Brückner przytoczył był ujem-

ny sąd Rozwadowskiego o mej pracy (w liście), otrzymałem list Rozwadowskiego (ok. 3 VI 10), zaprzeczający, iżby tak się był wyraził.

Wspomniałem był wyżej, że napisałem był merytoryczną odpowiedź na broszurę Brücknera. Jakie było w prasie zainteresowanie tą moją książeczką świadczy, że tu i ówdzie o niej donoszono, a 1 IX 10 wyczytałem w „Kurierze Warszawskim” w nr. 270 z 31 sierpnia notatkę, że już wyszła z druku! A wówczas właśnie dopiero 6 ark. było wydrukowanych a 4 w korekcie¹⁵.

Moje zwycięstwo nad Brücknerem wykołysało z równowagi panów od historii literatury, jako że Brückner był niewątpliwie z nich największym; zawdzięczają mu oni bowiem omal całą swą wiedzę. Toteż kiedy jesienią 1911 r. Warszawskie Towarzystwo Naukowe podało mnie na swego członka – upadłem. Co prawda przewidywałem to, gdyż kiedy mnie w swoim czasie zawiadomiono, że mają mnie zamiar podać na członka, odpisałem im, że wobec przewagi historyków literatury w Towarzystwie kandydaturę moją uważam za więcej niż niepewną. Stało się, jak przewidywałem.

Appel w liście do mnie (z października lub listopada 1911 r.) pisze o tym fakcie:

„Zgoła nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe”, bo na fachowej sekcji (językoznawstwa) jednomyślnie przeszedłem, Wydział zaaprobował, ale na Zarządzie sprawa utknęła na zawsze przez odroczenie tej sprawy „do następnych wyborów. Dlaczego?” – pyta Appel i odpowiada – „Bo obecnie na porządku dziennym była kandydatura – odgaduje Pan już z góry – prof. Brücknera!”

¹⁵ H. Ułaszyn, *Filologia i lingwistyka prof. Brücknera. Szkic polemiczny*, Kraków 1910.